

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

 Redakcja i Administracja
 ul. Ryńska 6
 Telefon Nr 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 56

Groźba starć z „głodomorami” w Londynie

„Głodomorzy” są wzburzeni aresztowaniami i odmową premiera przyjęcia ich delegacji

LONDYN. (PAT.) Widoki jutrzejszych i wtorkowych demonstracji bezrobotnych „głodomorów” uległy pogorszeniu i możliwym jest, że dzień jutrzejszy nie będzie pozbawiony ostrych starć z policją.

Główną przyczyną jest aresztowanie wczoraj wieczorem przez policję londyńską na żądanie policji walijskiej dwóch wybitnych działaczy komunistycznych, a mianowicie przywódcy komunistów angielskich Thomasa Manna, liczącego 77 lat i generalnego sekretarza angielskiej partii komunistycznej Politta. Obydwaj mieli brać czynny udział w jutrzejszych demonstracjach i przemawiać. Aresztowanie obu znanych przywódców komunistycznych w przeddzień demonstracji w Hyde Parku wywołało wielkie wrażenie oraz obawy, że spowoduje to ostre ataki komunistów na rząd i policję.

Rozgorczyła wywołuje również odmowa Mac Donalda przyjęcia we wtorek w parlamencie delegacji bezrobotnych. Decyzja ta wyrażona została w piśmie, przesłanym przez Mac Donalda do komitetu wykonawczego „marszu głodomorów” i ogłoszo-

na w prasie. W piśmie tem Mac Donald podkreśla komunistyczny charakter całej imprezy i stwierdza, że nie jest w stanie pomóc bezrobotnym, wobec cze-

go kategorię odrzuca prośbę wysłuchania delegatów. Ogólna liczba „głodomorów” przybyłych do Londynu, podawana jest na 1400 osób.

Pakt polsko-niemiecki obowiązuje

Co mówi o nim min. Beck

Wczoraj o godz. 1-szej w południe, w mieszkaniu prywatnym ministra Becka odbyła się wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Ze strony Polski wymiany dokonał min. Beck, ze strony Rzeszy Niemieckiej poseł niemiecki w Warszawie, min. von Moltke.

W ten sposób z dniem wczoraj-

szym wszedł w życie i uzyskał moc obowiązującą polsko-niemiecki pakt o nieagresji.

Natychmiast po dokonaniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji minister Beck odbył kilkuminutową rozmowę z przedstawicielem aliancji „Iskra”.

— Ze szczerem zadowoleniem — mówił min. Beck — widzę, że ostatni, ostateczny akt potrzebny dla wejścia w życie naszego układu z Niemcami. Już w moim przemówieniu w komisji Spraw Zagranicznych Senatu miałem sposobność podkreślić, że forma i sposób przeprowadzenia rokowań, forma samego układu i sposób załatwienia strony formalnej podkreśla jasność tej ważnej decyzji politycznej, a powziętej przez obie rządy, i podnosi wartość samego układu.

Jestem przekonany, że tak, jak to już w tekście deklaracji zostało wyrażone, rozpoczynamy nową, lepszą epokę w stosunku z Niemcami.

Ze szczególnym zadowoleniem widzę w tym akcie dyplomatycznym przykład twórczej pracy, przeciwniejszej niż fataliizm, która tak łatwo w ostatnich czasach rozszerza się w stosunkach międzynarodowych.

Nie dziwi się, że prace nasze ostatnio okresu wywołują żywe zainteresowanie w poważnej opinii politycznej zagranicą.

Strajk szoferów paryskich trwa

PARYŻ. (PAT.) Strajkujący szoferzy nie przyjęli kompromisowej propozycji ministra Pracy i postanowili domagać się całkowitego uwzględnienia swych postulatów.

Wybrano delegację, która ma przedłożyć min. Marquetowi żądania strajkujących.

Polacy na czwartym miejscu w mistrzostwach świata

Dokopano obliczeń w zawodach łyżwiarskich w jeździe figurowej na lodzie o mistrzostwa świata, w jeździe parnej, przyczem para polska, Bilorówna — Kowalski, uzyskała wielki sukces, zajmując w bardzo silnej konkurencji czwarte miejsce.

Pierwsze miejsce zajęli Węgrzy — Rotter — Szollas, drugie — Austriacy: Pappe — Zwack, trzecie — Niemcy: Herber — Baler.

Rozbitkowie z „Czeluski” w niebezpieczeństwie!

Pole lodowe, na którym znajduje się ich obóz, pęka

Komisja państwowa zorganizowana dla ratowania rozbitków z „Czeluski” donosi, że dwa samoloty dotychczas napróżno usiłowały dotrzeć do obozu rozbitków. Samoloty nie mogły przelatać przez zamiecie i burze śnieżne.

Ekspedycja ratunkowa, która wyruszyła na saniach, zaprzestano w psy, utknęła w drodze, gdyż stan lodu uniemożliwia posuwanie się.

Z obozu rozbitków zapomocą radio donoszą, że pole lodowe,

na którym znajduje się obóz, pęka i odłamują się od niego wielkie bryły lodu.

Dziś samoloty ponowią próbę dotarcia do obozu rozbitków i za brania przedewszystkiem chorych.

1400 rewolucjonistów austriackich w więzieniach

BERLIN. (PAT.) Według doniesienia niemieckiego biura informacyjnego, z początkiem marca rozpoczyna się przed sądaniami przysięgłych w Austrii rozprawy przeciwko b. uczestnikom rewolucji.

W krajowych zakładach karnych siedzi 1400 uwięzionych rewolucjonistów. Wśród nich znajdują się przywódcy Schutzbundu mjr. Eißler i kpt. Loew, którzy kierowali akcją wojskową Schutzbundu.

Wbrew zaprzeczeniom ze strony półrządowej — informuje biuro niemieckie — słychać, że w Wiedniu Neustadt w jednym ze starych browarów utworzony został obóz koncentracyjny dla uwięzionych marksistów.

Krwawe wesele w Jesionce

We wsi Jezionka Parczewa (Lubelszczyzna) odbywała się zabawa weselna, której zakończenie było tragiczne.

Gdy goście dobrze byli już podpić — nagle, jak to zresztą bywa

na takich wesełach, wynikła sprzeczka, która wkrótce przerodziła się w śmiertelną bójkę.

W czasie zaciętej walki padł trupem na miejscu niejaki Michał Lasko, zaś brać Aleksander i

Władysław Mazurkiewicz doznał tak ciężkich obrażeń, iż w stanie bezradnym odwieziono ich do szpitala.

Wkrótce przybyła policja, aresztując większą część gości

Cybulski przed sądem doraźnym

Jutro, to jest w poniedziałek, rozpocznie się w tutejszym Sądzie Okręgowym sensacyjna rozprawa przeciwko inwalidzie, Hieronimowi Cybulskiemu, oskarżonemu o zamordowanie w bestjałski sposób prostytutki Emilii Szeffówny.

Cybulski stanie przed Sądem Doraźnym na skutek rewelacyjnej ekspertyzy lekarskiej. Analiza chemiczna wnętrzości zamordowanej nie wykazała, co prawda, że Szeffówna nie została otruta cyjankiem, ale na ciele jej nie znaleziono ran śmiertelnych, zadanych za życia. Prawdopodobnie więc została najpierw otruta, następnie zyłki mordercy poćwiartował.

Zainteresowanie procesem jest olbrzymie i lwowanie tłumnie wybierali się do sądu, by być świadkami procesu. Spotka ich niemile rozczarowanie, gdyż w pierwszym rzędzie część rozprawy toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych, a powtóre, gdyby nawet rozprawa była jawna, mała salka, gdzie toczyć się ma proces, nie zmieściłaby

lak wiadomo wraz z Cybul-

skim zostali aresztowani: Kolo-dziejski, który wynosił poćwiartowane zwłoki Szeffówny oraz niejaki Obacz, woźny uniwersytecki, dostawca trucizny. Wymienieni występować będą jako świadkowie, gdyż przeciwko nim

toczy się jeszcze śledztwo. Zona Cybulskiego nie będzie zeznawała.

Dowiadujemy się, że rozprawa przewodniczyć będzie dr. Medynski, oskarża prokurator Mostowski.

Obrońca uwiedzionej siostry

Strzelał przez dziurkę od klucza do uwodziciela

Przy drzwiach zamkniętych w warszawskim sądzie okręgowym toczył się wczoraj proces o strzał przez dziurkę od klucza do jednego z wyższych urzędników browaru Habermuscha i Schiele.

Tło sprawy jest niezwykle. Alfred L. miał siostrę, która zawarła znajomość nie po myśl brata. Gdy w dodatku dziewczyna zamieszkała ze swym przyjacielem, Alfred L. postanowił zerwać związek łączący oboje młodych ludzi.

W tym celu udał się do mieszkania owego urzędnika, przy ul. Ceglanej 4. Drzwi zastał zamknięte. Zaczął dobijać się, słysząc przyciszoną rozmowę, prowadzoną w mieszkaniu. L. nie był sam-

bo przyprowadził ze sobą znajomego, który miał być świadkiem skompromitowania pary.

Właściciel mieszkania nie chciał otworzyć, a wówczas posypały się strzały rewolwerowe, poprzez drzwi. Żadna z kul nie wyrządziła nikomu krzywdy. Tylko zamek w drzwiach został zepsuty.

Jak się okazało, zarówno sprawca strzałów, jak i jego towarzyszy byli nietrzeźwi. Po obfitej libacji, poszli obaj „uwalniać siostrę, która została porwana przez kochanka”. Był już wieczór, na schodach panowała ciemność i L. celował w dziurkę od klucza, przyświecając sobie zapalniczką.

Alfredowi L. wytoczono sprawę o usiłowanie zabójstwa przyjaciela siostry, która w zeznaniach przyznała, że brat był przeciwny utrzymywaniu przez nią znajomości i groził zastrzeżeniem. Taksamo i matka była po stronie syna, wiedząc, że gła-szał się po zabranie siostry.

Niekorzystną dla oskarżonego okolicznością było stwierdzenie faktu, że był on siedmiokrotnie karany, a zatem powstała wersja, że stał się niepróżnym opiekunem siostry, licząc na zarobienie pieniędzy.

Sąd uniewinnił go, ponieważ nie przywiązano większego znaczenia do ekscesów pijackich.

NOWY MINISTER W. R. I O. P.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił p. premiera Janusza Jędrzejewicza na jego prośbę ze stanowiska ministra W. R. I O. P. i mianował ministrem W. R. I O. P. dotychczasowego wiceministra Skarbu p. Wacława Jędrzejewicza.

Obojętne podobizna nowego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Przyznanie państwowej nagrody muzycznej Maszyńskiemu

Na odbytem w dniu wczorajszym w Ministerstwie W. R. I O. P. posiedzeniu jury państwowej nagrody literackiej, przyznano nagrodę za rok 1933, znanemu muzykowi polskiemu Piotrowi Maszyńskiemu za całokształt działalności artystycznej. Jak wiadomo nagroda muzyczna wynosi w r. b. 7.000 zł.

Niepoprawny pijak-terorysta

Proces o kilkoletnie terrorowanie fabrykanta warszawskiego i wymuszanie od niego pieniędzy na wódkę, zgromadził na sali sądowej sporo znajomych oskarżonego Tadeusza Zóltowski, przystojnego zuchwalca i awanturnika z dzielnicy wolskiej.

Zóltowski pracował w fabryce Salomona Radwanowicza i został usunięty za pijaństwo. Po wydaleniu stał się częstym gościem w kantorze fabrycznym, gdzie pod groźbą zabójstwa, wymuszał od Radwanowicza po kilka złotych. Fabrykant drząc o swą skórę

placił pieniądze. Raz jednak oparł się i wystosował przeciwko Zóltowskiemu skargę do sądu, co skończyło się dla młodego natarczywca wyrokiem skazującym.

Po odsiedzeniu kary Zóltowski nadal nachodził fabrykanta, który przeważnie ustępował mu. Ale raz widząc przechodzącego ulicą przodownika policji, wezwał go do spisania protokołu. Policjant odebrał Zóltowskiemu młotek i poprowadził go do komisariatu. Po drodze Zóltowski wywołał gorszącą awanturę, rzu-

cił się na przodownika, pobił go i skopał. Na pomoc zaatakowane mu nadbiegł wachmistrz żandarmerji, ale i ten nie mógł dać sobie rady z Zóltowskim. Dopiero dwaj inni żandarmi zdołali pokonać terrorystę.

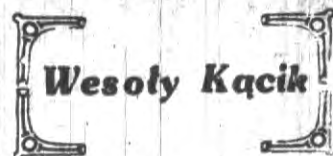
Na wczorajszej rozprawie fabrykant Radwanowicz zażądał zwrotu wymuszonych pieniędzy, a prokurator chcąc zapewnić sobie zeznań świadka, postawił wniosek o usunięcie na ten czas Zóltowskiego z sali rozpraw. Podobno sam widok terrorysty działa na Radwanowicza w piorunujący sposób i odbiera mu głos.

Zóltowski w więzieniu odgra-

żał się, że zastrzeli Radwanowicza, choćby miał odsiedzieć za to kilkanaście lat w więzieniu.

Sąd skazał terrorystę na 3 lata więzienia. Po ogłoszeniu wyroku na sali rozegrał się gwałtowny incydent. Odprowadzany pod eskortą do więzienia, Zóltowski, rzucił się nagle na Radwanowicza i uderzył go pięścią w skroń.

Zóltowskiego skrepowano. O zajęciu sporządzono protokół, który przyniesie napastnikowi nowy wyrok. Nadto prokurator Leiserman ma zażądać osadzenia go w zakładzie dla niepoprawnych przestępców.



Wesoly Kacik

KSIĘŻNICZKA ABISYNSKA



Nie miałem żadnych wątpliwości, że piękna pani, siedząca obok mnie w teatrze, jest cudzoziemką. Sąsiad z drugiej strony, starał się z nią nawiazać rozmowę, gadał coś do niej po polsku, ale ona uśmiechała się chłodno i nie odpowiadała.

— Idjota! — myślałem z pogardą o natrętnym jegomościu z drugiej strony. — Widać, że kobieta po polsku ani słowa nie rozumie. A on do niej gada i gada.

I gdy piękna nieznajoma po przedstawieniu wyszła z sali, podszedłem do niej i spytałem po francusku:

— Czy pani mówi po francusku?

Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie i zaprzeczyła głową. Nie rozumie. Zadałem jej to samo pytanie po niemiecku, po rosyjsku, po angielsku. Nie rozumiała... Zaprosiłem więc ją na migi na kolację... Ku mej wielkiej radości zgodziła się.

— Ma do mnie zaufanie — domyśliłem się, — bo mnie bierze za takiego, jak ona, zbłąkanego cudzoziemca, turystę.

W restauracji, żeby się nie zrazić, że jestem rodowitym warszawiakiem, mówiłem do kelnera tylko po francusku. A gdy mnie nie rozumiał, tłumaczyłem mu na migi... Również na migi umówiłem się z piękną turystką na następny dzień.

Dręczyła mnie ciekawość, jakiej też ona jest narodowości. Kupiłem sobie słownik węgierski, czeski, litewski, rumuński, grecki i bułgarski. W każdym z tych języków zadałem jej pytanie. Nic nie rozumiała.

— To jakaś Hinduska, albo abisyńska księżniczka — doszedłem do wniosku, a ponieważ ani hinduskiego, ani abisyńskiego słownika nie mogłem dostać, zrezygnowałem więc z dalszych dociekań. Ostatecznie i na migi moż na dojść do porozumienia.

Zmęczeni zwiedzaniem miasta, weszliśmy do restauracji na obiad. Z trudem wytłumaczyłem kelnerowi po francusku i po niemiecku, że chcę dwa kotlety wieprzowe, kiedy mojej towarzyszce skłonił się jakiś młodzian.

— Serwus, Jadzka! Co słychać?

— Dziękuję — odpowiedziała spokojnie po polsku. — Gościa obrabiam. Drugi dzień już z frajerem chodzę.

— Przecież on słyszy — zaniepokoił się młodzian. — Nie bój się. Ani w ząb po polsku nie rozumie. We wszystkich językach do mnie gada, a po polsku ani słowa. Cholera go wie, co za jeden.

Zrobiło mi się gorąco. Skinałem na kelnera i tym razem już powiedziałem po polsku:

— Kelner! Dla mnie rachunek, a do tej pani policjanta.

Księżniczka abisyńska zerwała się jak oparzona z krzesła i wyskoczyła na ulicę.

CYFRY MÓWIĄ SAME ZA SIEBIE

P. K. O.

1932 ROK

1933 ROK

622.854.048, — zł	WYSOKOŚĆ WKŁADÓW	zł. 713.499.869,63
203.493.677,15 „	GOTÓWKA	„ 241.483.297,93
423.933.887,97 „	LOKATY WŁASNE	„ 502.921.457,77
35.313.019,22 „	NIERUCHOMOŚCI	„ 43.288.572,87
33.068.825,31 „	REZERWY	„ 39.955.271,91
1.020.547 ILOŚĆ KLIENTÓW		1.226.993

MILJARDÓW 22 OBRÓT ROCZNY 26 MILJARDÓW ZŁOTYCH

PEWNOŚĆ — ZAUFANIE

Tego dnia tragicznego...

(S. F.) Nowa służąca państwa Celnik, Michalina Sitko, wciąż była pod wrażeniem tragedji, która się rozegrała na jej poprzednim miejscu. Poprzednia jej chlebodawczyni popełniła samobójstwo.

P. Michalina choć od tego czasu minęło parę tygodni, przy każdej okazji rozpamiętywała tragiczny wypadek, psując krew i nerwy swym nowym chlebodawcom.

Podając naprzykład do stołu pomidorową zupę, wdychała ciężko.

— Nieboszczka przed samą śmiercią też pomidorową zupę jadła. Taksamo z ryżem. A po godzinie żyć jej się odechciało i skilk z czwartego piętra.

Naturalnie po takim wstępie gospodarze tracili apetyt do zupy pomidorowej i odsuwali talerze.

Czasem znów, gdy panna Sitko zastała gospodarzy całujących się czule, z politowaniem kiwała głową.

— Tamte też się tak całowali. Trajlował ją, zupełnie, jak nasz pan. I co jej, biedaczce, z tego przyszło? Krzeselko do okna se

Samobójstwo w celi więziennej

Organizator szajki fałszerzy monet, niejaki Paweł Koszut został aresztowany w Zdobunowie i osadzony w więzieniu w Ostrogu. Od chwili aresztowania Koszut uległ straszliwej depresji, zdradzając skłonności do samobójstwa. Dopiął on swego celu. Zdobywszy w niewyjaśniony dotąd sposób pięć igieł — połknął je. Zaalarmowani jękami dozorczy przeniesli Koszuta do ambulatorjum, gdzie, mimo pomocy lekarskiej, zmarł w okropnych męczarniach.

przystawiła, na parapet wzięła i skilk z czwartego piętra.

A gdy pod nieobecność gospodarza, gospodyni zamyśliła się czasem na chwilę, p. Michalina spoglądała na nią podejrzliwie.

— W tem dniu tragicznym — wdychała — nieboszczka taka sama była smutna, jak pani.

— Niech Michalina przestań gadać! — denerwowała się pani Celnik.

— Ja tylko tak sobie, proszę pani, — tłumaczyła się p. Sitko, — żeby panią trochę rozerwać. Bo smutek do niczego dobrego nie doprowadzi. Już ja się na tem znam. Krzeselko do okna i skilk z czwartego piętra.

Państwo C. znosili to wszystko cierpliwie. Ale gdy pewnego dnia krawcowa przyniosła pani C. nową suknię, a Michalina, jak zwykle zaczęła:

— Tego dnia żałobnego też jej suknię przyniesiłeś!

Gospodyni straciła cierpliwość.

— Jeżeli — krzyknęła — Michalina jeszcze raz wspomni nieboszczkę, to natychmiast straci miejsce.

— Co? — oburzyła się Michalina. — Nieboszczyków wspominać nie wolno? Grzech tak mówić, proszę pani. Nieboszczka tego dnia też niestety na mnie krzyżała, a potem krzeselko do okna i skilk...

P. Michalina nie dokończyła. Cukiernica rzucona ręką gospodyni rozbiła jej nos.

Tego samego dnia p. Sitko odeszła, ale nie, chcąc darować swej krzywdy, wniosła na gospodynię skargę do sądu.

— Wysoki Sądzie! — opowiadała na rozprawie pani C. straciłam panowanie nad sobą. Ta kobieta mnie pchała do samobójstwa.

Wyrok: 20 zł. grzywny.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SUMIENIE

Dziewczynie było zimno. Kręciła się koło przystanku tramwajowego, tupała nogami, tarła czerwony nos i patrzyła coraz na wieżę ratusza: zegar wskazywał już pół do jedenastej. On miał przyjść przed dziesiątą, a biedaczka czekała od dziesiątej czterdzieści. Zimno było.

Dziewczyna kręciła się, przytułując dla rozgrzewki. Myślała o tem, że była u akuszerki i czego się dowiedziała... Myślała o tem, jak powie i co na to usłyszy w od powiedzi... Myślała o tem, że on się spóźnia, że może nie przyjdzie...

Już godzina, jak czeka. Cała, aż zdrętwiała.. Ach, idzie, idzie narzeczony! Zapomniała o ziąbie, o całej godzinie wystawiania i poble-gła rozradowana do niego.

Był to młody, jak ona, chłopak, wysoki, przystojny... Stanowili razem śliczną parę.

— Dobry wieczór, Michałku! Jak dobrze, żeś przyszedł, już myślałam, że nic z tego nie będzie.

— Ano przyszedłem, to co z tego?... Czegoś chciała? Mów prędko.

— Daję słowo... Żebyś choć trochę przychylniej mówił... Nawet nie wiesz, jak mi ciężko teraz na sercu.

— Słuchaj Milka, ciężko jest wszystkim, nietylko tobie, więc nie masz się co pieścić. A ja, do-prawdy, nie mam wiele czasu...

Spuściła głowę. W tym wieku, kiedy z dnia na dzień czeka się czegoś nowego, lepszego, piękniejszego, trudno się pogodzić z czemś wręcz przeciwnem: Miła miała jeszcze w pamięci zaloty Michała, jego delikatność, czułość, nadszokiwanie... Od kiedy nfu ustąpiła, zmienił się niewiarygodnie szybko: twardniał, obojętniał, stawał się szorstki, niechętny... Po świeżej, dziewiczej twarzy zaczęły spływać łezka. Szybko otarła ją i spróbowała się uśmiechnąć (on nie lubi płaczu).

Dostrzegł tę łzę i tę dzielną próbę opanowania się. O ile go to wzruszyło, nie dał tego poznać po sobie: przeświadczony o doskonałym doświadczeniu życiowym swoich dwudziestu lat, myślał, że nie trzeba się przed „babami” rozczulać, bo to je zbyt „rozczuchala”.

Mimo wszystko jednak zmięknął i łagodnie zapytał. Wstydząc się samej siebie i jego, krótkimi, urywanymi zdaniem powiedziała mu, że chyba zostanie matką jego dziecka. Wstydziła się to mówić, a jednocześnie bała się jego zniecierpliwienia. Akurat Michał sobie przypomniał swych kolegów z biura, szczególnie jednego, który się chwalił swemi przygodami miłosnymi.

— ...Grunt — mawiał, — żeby się nie dać złapać. Jak facetka ci zacznie gadać, żeś jej dziecko zrobił, pobekiwaj... Adju, Fruziu..

On też pokaże, że jest „cwaniakiem”, on też będzie mógł powiedzieć, że zrobił z nią, co chciał i potem puścił kantem”. Ale trudno mu się było przyzwyczaić do takiego cynizmu. Okrutne słowa nie chciały wyjść z gardła. Powie dział, że musi mieć czas do namysłu i umówił się na pojutrze.

Poszedł do domu. W gruncie rzeczy był zawstydzony, czuł się winny, był wściekły na cały świat. Radłby komuś głowę rozbić, żeby się jakoś wyładować.

Za nim po pustej ulicy dudniły czyjeś kroki. Michał zatrzymał się nagle i spojrzął w tył. Przechodzień zwolnił kroku, niezdęcydowany, wahał się, wreszcie wolno minął Michała. Ten zaklął: — Do diabła! Znow ten sam! Czego on za mną wciąż łązi? I dzisiaj to samo... Nie, to musi się skończyć!

Paru susami dogonił przechodnia:

— Ej, panie starszy, coś za często pana spotykam na swojej drodze. Od miesiąca chodzi pan za mną! Kto pan taki? Jak pan z policji, to niech pan mówi.

Nieznajomy, starszy, dobrze ubrany pan, nie wyglądał na tajnego agenta. Chwilę stał zaskoczony, wnet jednak powziął decyzję. Zbliżył się do Michała i coś mu szepnął cichutko...

— Michał wrócił do domu rozgorączkowany. Z miejsca podbiegł do matki, ledwo się przywitał i szybko zagadnął:

— Mamusiu, czemuś mi nie mówiła prawdy. Ja dotąd myślałem, że naprawdę jesteś wdową, jak mi to mówiłaś. Powiedz mi prawdę...

— Mój synku, dlaczego pytasz?... Trudno, widać nie da się ukryć. Ktoś ci powiedział? To prawda, że nie jestem wdową, bo... bo twój ojciec żyje... Zresztą, nigdy mnie nie poślubił. Jak to się mówi „puścił mnie kantem”... Jak ci to miałam powiedzieć? Wolałam ukryć.

— Mamusiu, ja go dziś spotkałem, mego ojca. I dobrze się stało, bo właśnie byłem na drodze do tego samego występku, ja! go on się kiedyś dopuścił względem ciebie...

— Mówisz o Mili? Biedna dziewczyna...

— Nie mów tak mamusiu. Już wiem, co mam zrobić, sumienie mi powiedziało. Nie jesteśmy bogaci to prawda, ale wystarczy na troje, a nawet na czworo. Żenię się z Milką!

Jutro 81-sze opowiadanie p. t. „Z przyzwyczajenia”.

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwym zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

STRESZCZENIE

Dyrektor banku Józef Radecki dostał list anonimowy, że jego piękna żona Irena go zdradza. W liście podany był dokładny adres mieszkania, gdzie to się odbywa. Nie chciał mu się to w głowie pomieścić, tak święcie wierzył w wierność żony. A jednak poszedł pod wskazany adres. Było to parterowe mieszkanie, którego okna wychodziły na ogródek. Dozorczyni powiedziała mu, że spotyka się tu bogaty hrabia z piękną kobietą. Opis zgadzał się z powierzchownością Ireny. Radecki poszedł do ogródka i wszedł przez okno do pokoju. Tam schował się za parawan. Wkrótce weszła do tego pokoju Irena, a z nią jej kochanek Ryszard hrabia Berycz - Lurski. Wśród pocałunków i pieścizn Irena zwierzała się Ryszardowi, że Radecki coś podejrzewa. Z dalszego ciągu rozmowy wynikało, że młodsza córka Ireny — Rysia jest córką... hrabiego Ryszarda.

Namawiał Irenę, żeby porzuciła męża, bo mu tęskno za nią i za Rysią. Groził skandalem. Irena broniła się przeciw temu, twierdząc, że bardzo, bardzo go kocha, ale...

Radecki nieładkiem wysiłkiem panował nad sobą, aby nie wyskoczyć z za parawanu. Ale miał już pewien plan zemsty, chciał więc wszystko wysłuchać do końca.

Gdy wreszcie kochankowie wyszli, Radecki wyszedł również i powziął pewien plan. Nie chciał się z nim wszakże zdradzić. Rozmawiał z żoną, jakby nigdy nic.

Powiedział tylko żonie, że chce spełnić jej życzenie — kupić jej willę podmiejską, ale w tym celu musi sprzedać rodzinne dobra Dzików. Oświadczył, że w tym celu musi pojechać do Dzikowa i chciał żonę zabrać ze sobą. Odmówiła.

Pojechał sam. Sprzedał Dzików. Potem wrócił do Wąsawy i pod Wawrem odszukał wieśniaka Rudzka z żoną. Zapowiedział, że da im dziecko na wychowanie. Kazał być następnego dnia na dworcu.

Sam zaś poszedł do domu. Przybył nieoczekiwanie. Zastał Irenę przy pisaniu jakiegoś listu. Chciała ukryć przed mężem ten list.

Wyrwał jej ten list i dowiedział się z niego raz jeszcze całej prawdy. Ukaral ją straszliwie. Wyjechał do Ameryki, zabierając starszą córeczkę Krysę, a młodszą — Rysię — oddał na wychowanie wieśniakom z pod Wawra, nie mówiąc im, kto to jest i podając ją jako Stenię.

Trzeba nieszczęścia, że Rudzka zabito. Wdowa po nim wywedrowała w niewiadomym kierunku. Radeckiemu doniósł o tem w liście jego przyjaciel, doktor Feliks Rewski.

Radecki był tym ciosem okropnie wstrząśnięty. Poprosił Rewskiego, aby na jego rachunek wszczął poszukiwania w jakim biurze wywiadowczym. Uczynił to, udając się do biura „Frel, Huździk i sp.". Niestety poszukiwania były bezskuteczne.

Bodaj jeszcze większe nieszczęście przeżyła Irena. Okazało się bowiem, że Ryszard, pomimo, iż kochał ją szczerze, był jednak zmuszony serwać z nią. Bez jego wiedzy wyswatano go z Elżbietą księżniczką Lusińską, już oddaną w nim za kochaną.

Ryszard w pierwszej chwili sprzeciwił się. Elżunia ze zmartwienia rozchorowała się śmiertelnie. Czego nie dokonali próby matki Ryszarda, dokonała litość nad umierającą. Ryszard dał jej słowo... Zapewnił Irenę, że ją zabezpieczy. Nie chciała tego przyjąć.

Już chciała skoczyć do Wisły, gdy wyratował ją przypadkowy przechodzień Hieronim hrabia Prawdzic - Bukowiecki, przyjaciel Ryszarda. Postanowił zaopiekować się nią, bo mu przypominała zmarłą żonę. Doradził, aby wróciła do ojca. Uczyniła to. Napisała mu stamtąd list, w którym prosiła go, by jej dopomógł odnaleźć męża i dzieci. Prawdzic zwrócił się do tegoż biura, co Rewski i tak samo daremnie. Potem przyjechał do Ireny i poprosił ją o spotkanie. Po wahaniu Irena zdecydowała się iść.

I poszła. A wynik był taki, że wkrótce się pobrali, bo Prawdzic się postarał o uznanie Radeckiego za zaginionego i o unieważnienie małżeństwa. Ale po dwóch latach Prawdzic zmarł.

Minęło piętnaście lat. Dzików poszedł na licycację. Irena, teraz zamożna hrabina, chciała go odkupić, lecz uciekł ją... Radecki, który nagle powrócił z Ameryki. Irena rozmówiła się z Radeckim. Powiedział jej, że Krysę jej nie odda, a Rysię — jeżeli ją znajdzie — niech sobie weźmie.

Tymczasem Rysia, jako Stenia, wyrosła na Polesiu na dojrzałą dziewczynę. Opiekowała się nią i jej współopiekanką wychowawczynią dziedziczka Kobialska. Umarta wszakże na wieść o wypadku, jaki się przytrafił jej synowi Zbyszskowi. Przed śmiercią poleciła Stenię opiece swej przyjaciółki Kazimierzy Rajewskiej, właścicielce magazynu mód w Warszawie. Stenia udała się tam w towarzystwie swego przyjaciela dzieciństwa Grzesia Kaledy. Magazyn przeraził ją swym ogromem.

Natomiast Rajewska przyjęła ją bardzo serdecznie, przegarnęła ją wraz z Grzesiem i poleciła zarządzającej swymi magazynem Anieli znaleźć jej pokój, ubrać po stołecznemu i wogóle opiekować się nią.

Aniela miała przyjaciela Maćka, typa z pod ciemnej gwiazdy, który od niej wyludzał pieniądze. Teraz ją zapewniał, że jej wszystko zwróci, nawet z procentami.

— Ach, ty niepoprawny kłamco, braglerze, kręta! —

— Mów, mów... nie krępuj się... Z twoich usteczek każde słowo mi jest mile... Rozumiem twój gniew i wybaczam ci go. Rzeczywiście, masz teraz dzięki mnie o parę tysięcy mniej w P. K. O.... Ale przyznaj, czy ja ich nie byłym wart? Spójrz na mnie. Czy ze

mnie nie śliczny chłopiec? A zresztą, przecież mówię ci: nic straconego. Będziesz miała całe pieniądze, procenty i moją dozoną wdzięczność za pomoc w ciężkiej chwili.

Nieodparty musiał być czar Maćka, bo Aniela zrobiło się smutno na myśl, że miałaby go utracić. I może to doprawdy jakiś dobry interes. Uczepiła się tej myśli, jak tonący ostatniej deski ratunku, pytając:

— A cóż to za interes?

Szepnął jej do ucha:

— Tu chodzi o... małżeństwo...

— Kto się ma zenić?

— No ja właśnie... Kolosalny posag biorę... O-

brzmia fortuna, książęca... To brzmia bardzo fantastycznie, a jednak to prawda... Twoje pieniądze przy tym majątku to kropla w morzu... Nawet nikt nie dostrzeże, jak dostaniesz je zpowrotem... Tę nędzną sumkę oddam ci podwójnie, potrójnie... Słowem, uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby znów uśmiech rozjaśnił twe cudne usteczka. I zapomnę wszystkie brzydkie słowa, któremi te usteczka na mnie pluły... Czy to nie szczyt wspaniałomyślności?

— Nie wierzę ci! Jednemu słówku z tej całej twojej gadaniny.

Objął ją za szyję, pocałował czule i rzekł:

— Ale tę milionerkę biorę tylko dla jej pieniędzy.

Kochać będę nadal jedynie ciebie. Tam forsą — tu serce... Dobranoc, kotku...

Aniela milczała. Doskonale zdawała sobie sprawę, że kłamie w żywe oczy.

I gdy już wyszedł, starła zimny pot z czoła i syknęła, zgrzytając zębami:

— Lotrze, zbroju, złodzieju, bandyto!... Któż mnie wreszcie uwolni od ciebie?

— Wychodząc od Anieli, był cały „rozanielony”. Nietylko, oczywiście, Aniela, ale... Stenia...

Ach, jakaż to była doprawdy anielska główka...

A ten głosik, jaki śliczny... Jak złote dzwoneczki...

Gdy wrócił do matki na Wolską, tam szorowano i sprzątano, a kuchnia omal nie pękła z zapasów.

Zapytał:

— Co się tu dziś dzieje? Imieniny jakiego bogacza?

„Ruda Ziutka” odparła:

— Franka dziś wydaje bal...

— A co się stało?

— Nic nie wiesz? Złapała jakiegoś bogatego Amerykanina, który zadrurył się w niej, jak warjat.

— Nie bujał...

— Przekonasz się... Przyszła tu w takich jedwabiach, futrach i brylantach, że aż mi się ciemno w oczach zrobiło... A jakim samochodem zajechała...

że proszę siadać...

— Więc poco tu stawia?

— Ano bo chce, żebym trochę zarobiła za te kredyty, co jej zawsze dawałam... Nic dziwnego, zresztą jeżeli jej wyciągałeś wszystko, co do grosza...

— Przecież u ciebie wszystko przepijałem, więc o co chodzi? Ale okazuje się, że mam szczęśliwą rękę...

Tylko jednej rzeczy nie rozumiem... Amerykanin pozwała jej tak samej wychodzić wieczorami?

— Kupił jej willę w Skolimowie i myśli, że ona tam będzie siedziała, słuchając radja... Bo sam wyjechał na miesiąc do Paryża i Londynu. Jakies tam interesy grubsze załatwia... Zresztą, ona mu wmawia, że jeszcze nigdy nikogo nie miała... ha, ha, ha!

— Ktoby jej uwierzył?

— Nie wiesz, jakie chłopcy są frajery?... Ja już ciebie miałam, a jeszcze mówiłam, że mnie nikt nie tknął... Owszem, powiadałam, całowałam się już, ale żeby co więcej, to, broń Boże...

— Wiem, wiem, każda tak mówi... A jak już się człowiek przekona, że tak powiem, własnoręcznie, że to bujda...

— ...To mu się mówi, że jest drugi, wielka rzecz!

— ...I że tanto było przypadkiem, gwałtem... Jakis prosek na sen...

— Wszystkiście jednakowe!...

Wtem drzwi się otworzyły i weszła Franka.

— Orkiestra, tusz!... — zawołał Maciek do harmonisty.

Franka zapytała:

— No co? Gotowe już żarcie? To lu... podawać!

Podczas libacji opowiadała ze szczegółami, jak się jej teraz świetnie powodzi.

Maciek siedział na uboczu i nie brał udziału w ożywionej rozmowie. Dziewczyna, z którą rozmawiał przez okno, zajmowała wszystkie jego myśli...

Franka miała mu nawet za złe, że nie cieszył się wraz z nią. Czyżby był zazdrosny? Przecież dawniej sam ją namawiał, aby zadawała się z bogatymi „frajerami”...

Zabrała się do niego ostró. Mówiła:

— Głuptasie, przecież będziemy się nadal widywali. Mam już nawet pomysł. Będę leżała do mojej

willi w Skolimowie. Tam nikt nic nie ujrzy... Jest tylko stary dozorca, którego jestem pewna... A forsę będziesz miał ode mnie, ile tylko zechcesz...

Maciek zrobił dumną minę i rzekł:

— Narazie nie potrzebuję, a jeżeliby mnie bardzo przycisnęło, to może skorzystam, ale tylko w formie pożyczki, zastrzegam to wyraźnie...

Opowiadała dalej o swojej willi skolimowskiej:

— Wiesz, jest tam śliczny staw... prawie jezioro... dochodzi do samej willi. Mogę z balkonu wprost skoczyć do kąpielni... gdybym umiała pływać...

Dalszego jej szczebiotania Maciek już nie słuchał. Zainteresował go kto inny. Wszedł właśnie Buczek. Maciek zbliżył się do niego. Wypytywał o osobę, której poszukuje. Z szeregu szczegółów doszli do wniosku, że Stenia jest właśnie osobą, o którą chodzi. I szybko zawarli „sitwę”... Jednocześnie, co prawda, od razu przemysłiwali, jak jeden drugiego... „wykiwa”...

W głębi jednej z kół teatru Wielkiego słuchała „Carmen” para, która prawdopodobnie chciała się ukryć przed oczyma widzów. Parę tę tworzyli starzec lat 70, ale jeszcze czerstwy i rasowy, oraz niewiasta, mająca już z 50 lat.

Trudno było się domyślić nawet, że ci dwoje się znają. Był to bowiem stary książę Lusiński, dziadek Elżuni L. Kazimiera Rajewska, właścicielka magazynu mód.

Okazuje się, że książę Lusiński był właśnie tym, który w swoim czasie zaopiekował się Rajewską i umożliwił jej założenie magazynu.

Nie doczekali się końca przedstawienia. Wyszli i pojechali do znanej restauracji, gdzie zajęli oddzielny gabinet.

Tu książę zwierzał się swej przyjaciółce ze swych trosk. Mówił, że jakiś cień nagłe omroczył życie jego wnuczki z mężem. Oboje są chmurni...

Nie wiedziała, co mu na to poradzić. Ze swej strony opowiedziała, że ma teraz nową pupilkę z jej strony rodzinnych, śliczną, jak obrazek.

— Przybyła tu — rzekła — tak, jak ja kiedyś... w jednej sukieneczynie... Poleciła mi ją nieboszczka Kobialska...

— Aha... A jak tam jej syn?

— Podobno mu lepiej.

Po kolacji pożegnał się.

Następnego dnia udał się do swej wnuczki, aby z nią porozmawiać szczerze. Tak mu poradziła Rajewska.

Zapytał wnuczkę wprost, o co chodzi...

Po wielu wykrętach przyznała się do wszystkiego. I zakończyła zwierzeniem, że marzy o tem, aby mężowi odnaleźć jego córeczkę; zwrócić mu ją i rzec:

— Masz... Opiakiwałeś ją, a ja ci ją zwracam.

Czynię tak, bo cię prawdziwie kocham, a więc smutek twój jest moim smutkiem, a twoje szczęście — mojem...

Opowiadała, że czyni wszystko możliwe w celu odnalezienia dziecka, nie szczędząc żadnych kosztów.

— Czy Rys wie o twoich krokach? — zapytał książę.

— Nie... Chcę mu zrobić niespodziankę...

— Jesteś anioł, nie kobieta... Zawsze byłam tego zdania... I teraz dopomogę ci z całych sił, aby ci się udało to, do czego dążysz...

Irena tymczasem była w wielkiej rozpacz. Wszelkie poszukiwania nie dawały wyniku.

Któregoś dnia przyszedł do niej hrabia Ryszard. Również nie udawało mu się nic zdziałać w kierunku odnalezienia córki. Nawet nie wyjechał razem z żoną na wieś, aby nie zaniedbywać niczego i... nie pozostać Ireny samej z jej smutkiem.

Była tem rozczulona dotle. Zapytała:

— A więc jeszcze masz dla mnie trochę... uczucia?

— O, i to bardzo wiele... To już... do grobu... Łączy nas już choćby... córeczka... Nie spoczne, póki jej nie odnajdę... Pomagajmy sobie nawzajem, a Bóg nam pomoże...

I pożegnał się...

Ledwo wyszedł, gdy zameldowano hrabinę Brelską. Irena znała ją jeszcze jako pannę Brelską zapytała:

— Podobno byłeś u mnie, gdy wyjeżdżała na wieś...

— Tak, chciałam się dowiedzieć czegoś od ciebie. Doktor Rewski mówił mi, że twój mąż jeździł do Ameryki w odwiedziny do pewnego pana Pajkowskiego. Ponieważ zaś jest to wspólnik mojego pierwszego męża, myślałam więc, że będę przez niego mogła się coś dowiedzieć o losach mojej córki Krysii...

— Cudna dziewczyna... Mieszkała u mnie parę dni, gdy przyjechał z Ameryki. Byłaś wtedy w Bukowcu...

— Wie coś o mnie?

Dalszy ciąg nastąpi

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

— Niechże się paniusia, do wszystkich djabłów, uspokoi — zawołał Kubelek, chowając ręce. — Właśnie to nas wystąpił Józio po hrabinę, żeby jej się krzywdą jaką w drodze nie stała. Zaraz tam będziemy!... A co, pożartować nie wolno?... Nie można udawać, że właśnie porywamy samochodem taką klasa kobietę? Sambył to z przyjemnością zrobił, gdybym nie był przyjaciелеm Józia!... Aleby mi tak facjatę przelasonować, żeby mnie moja mamusia, nie poznała, gdyby mnie znała!...

— Czy pan mówi prawdę? — zapytała.
— Jak pragnę wolności! — uderzył się w pierś aż jęknęło. — Tylko niech hrabina schowa swoje pazurki i ząbki, bo ja nie lubię takich pieszczot!

— Gdzie on czeka? — dopytywałam się dalej.
— O Józia hrabina pyta? Mamy taką skromną melinę... Niedaleko nawet. Zaraz będziemy... Tylko zjedziemy Książęcą, potem na Solec... Niedaleko! Niech się paniusia nie denerwuje, zdążym na czas.

Istotnie jechaliśmy w tym kierunku i trochę się uspokoiłam.

— Czy wieziesz tylko 5.000 złotych? — zapytał drugi, mówiąc mi „ty”.

— 5.000? Nie, tylko 500! — odpowiedziałam od ruchowo.

— A widzisz, Franu — odezwał się Kubelek. — Józio nie kłamie!

— Albo ją tak nauczył!... Pokaż tę forsę! — zwrócił się do mnie i bez ceremonii wyciągnął mi torebkę z ręki.

Chciałam mu ją wyrwać, odepchnął mnie ramieniem, otworzył torebkę, przeliczył pieniądze.

— Nie kłamie! — mruknął.

Jechaliśmy dalej bez słowa. Przypominałam sobie wtedy, że Wawrzek miał mnie śledzić.

— Pewnie nie zdążył! Odjechaliśmy samochodem, a niewiadomo, czy on miał jaką taksówkę pod ręką... — przemknęło mi przez myśl.

W tej chwili jednak nie myślałam o ratowaniu siebie z rąk łotrów. Drżałam z niecierpliwości, by jaknajprędzej zobaczyć swoją dziewczynę całą i zdrową, chwycić ją w swoje ramiona, a te pieniądze rzucić w twarz potworowi.

Samochód wjechał w Solec.

Nagle Kubelek odezwał się:
— Czekaj, hrabino... Lepiej, żeby paniusia nie widziała tak, co, gdzie i jak... Lepiej i bezpieczniej ślepk

przymknąć... Niech-no hrabina da swoją chusteczkę, bo moja nie jest zupełnie czysta, albo zapomniałem jej wziąć z domu, że to zawsze wygodniej nos wycierać zwyczajnie, po staremu palcami!...

— Co pan zwarował? Przecież i tak mi pan powiedział, dokąd jedziemy.

— Powiedziałem, że na Solec, ale to ulca długa... Niech paniusia się nie sprzeciwia, bo to nic nie pomoże.

Mnie znów strach zdjął, choć uspokoiłam się, kiedy mówili o pieniądzech, bo z tego domyśliłam się, że są z Józkiem w znowie i że naprawdę mnie wiozą do niego.

Zanim jednak odpowiedziałam, Kubelek ściągnął mi szalik z szyi i zarzucił mi na twarz. Chciałam go zerwać, ale któryś z nich przytrzymał mi ręce.

— Siedź spokojnie! — zamruczał Franek. — Myślisz, że będziemy się tu z tobą patyczkowali?

Miał taki głos, że można było wszystkiego się spodziewać po łajdaku. Taka łobuzeria!

Siedziałam już cicho. Samochód jeszcze jechał dobre parę minut, aż wreszcie kiwnęłam się silnie. Stałam.

— Poczekaj, ja pierwszy wyjdę! — usłyszałam głos Kubełki. — A ty ją potem sprowadź!...

Słyszałam, jak wysiadał. Potem rozległ się gwizd.

— Wysiadał! — powiedział Franek i wziął mnie za łokcie.

Wysiadałam po maczku, podtrzymywana przez Franka. Przeszłam przez chodnik, na którym chlupotały mi nogi w błocie, potem przez kawał miejsca, zabrukowanego kamieniami, jak kocie łby, pełnego dołów, że ledwo nog nie potamałam i na pewnobyłm leżała nieraz jak kłoda, gdyby mnie nie podtrzymywał Franek.

Weszliśmy wreszcie na jakieś schody. Kręcili mną to w tę, to w drugą stronę.

Zatrzymaliśmy się wreszcie. Usłyszałam pukanie do drzwi: trzy razy, raz, znów trzy razy, znów raz.

Po chwili skrzypnęły drzwi.

Śięgnęłam do głowy i ściągnęłam szalik, bo już i duszno mi było. Zanim jednak co dojrzałam, usłyszałam głos Józia:

— W porządku?

— W porządku! Masz swój skarb! I z forsą!

— Wchodźcie do środka.

Przeszliśmy wszyscy ciemny korytarz, czy przedpokój i znaleźliśmy się w obszernej izbie, dość kiepsko umeblowanej, z wielką szafą, łóżkiem i stołem. Pierwsze, co zobaczyłam — to leżącego na łóżku w ubran-

ku mojego Łuska. Rzuciłam się do niego i ukłękłam przed łóżkiem. Bałam się dotknąć dzieciątka. Wpatrywałam się tylko w jego twarzyczkę, w jego spokojnie zamknięte oczki. Spało moje maleństwo, ani nie domyślając się, co mu groziło!

— Czy mi same spływały z oczu i tak kłęczalam, jak-by nikogo naokoło nie było.

Ale co takim łajdakom czyjes łyzy, czy ból? Poszeptali coś między sobą. Józio podszedł do mnie i poklepał mnie po ramieniu.

— Dobrześ się spisała — powiedział. — Będzie z ciebie pociecha... Gdzie masz tę forsę?

Podobałam mu torebkę.

Zaszeleściły banknoty.

— To dla was za przyjacielską usługę — powiedział. — I zjeżdżajcie. Ja już dziś nie wyjdę.

— Co? Nie oblejem tego interesu? — zawołał Kubelek.

— Nie. Dziś mi się nie chce. To jest zresztą dopiero początek. Ja mam lepszy interes na widoku. Pomówim o tem jutro. Wypijcie i za moje zdrowie. Dawaj blat, Franek!... Cwane z was chłopy!... Jutro przyjdźcie do Węgorza koło południa! Pogadamy sobie i napijem się... Albo...

Nagle Józio umilkł.

— Pssss!... — syknął

Nastawiłam uszu i ja, choć zrazu nic nie słyszałam. Dopiero po chwili dobiegło mnie skrzypnięcie schodów.

— Ktoś tam jest! — szepnął Józio.

Znów nasłuchiwałam.

— Szpicel jaki trafil? — mruknął Józio.

— Nikt za nami nie szedł! — odpowiedział szep-tem Kubelek.

Józio nachylił się mi do ucha:

— Powiedziałaś może swemu bubkowi co, suko? Zaprzeczyłam energicznie głową.

Podsunał mi pięść pod nos i potrząsnął.

Nagle ktoś uderzył we drzwi.

Wszyscy trzej z nachylenymi głowami zwrócili się w stronę przedpokoju. Józio sięgnął ręką do kieszeni. Ja złapałam Łuska na ręce.

Pukanie powtórzyło się mocniejsze.

— Kto tam? — zahuczał głos Józia.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zocha ze Złotej

padła ofiarą bardzo niebezpiecznych itych kobiet kosa, tak nam się żałac:

„Poznałam niejakiego Stefana, syna dozorcę z ul. Siłskiej, a z zawodu zduna. Często nalegał, żebym się z nim spotkała. Odmawiałam długo, wreszcie się zdecydowałam na moje nieszczęście, które spadło na mnie, jak grom z jasnego nieba. Spotkałam się o godzinie siódmej wieczorem. Chciał, żebym poszła z nim do kina. Opierałam się długo i lekaliśmy się tego, jak by przecierając, jakie nieszczęście na mnie spadnie. Pomimo złego przeczucia poszłam do kina, przypuszczając, że to przecież jeszcze wczesna godzina, więc zdołam się obronić przed nim.

Niestety, nie udało się. Byłam w kinie do dziesiątej. Chciał, że bym jeszcze została na następny seans, ale się temu oparłam bo zachowywał się nieprzyzwoicie. Wyszliśmy z kina. Chciałam się z nim rozstać. Uparł się stanowczo, że muszę pójść z nim do gabinetu albo do hotelu. Odmówiłam kategorycznie, ale widząc, że z nim trudna sprawa, tłumaczyłam, że dziś nie mogę i przyrzekałam, że goto-

wa jestem spotkać się z nim na stepnego dnia. A był nieublagany i siedł za mną.

Po drodze dawał mi jakieś pieniądze, ale ja przecież nigdy bym się nie zgodziła na nic podobnego. Schował więc pieniądze do kieszeni i szedł dalej za mną. Gdy byliśmy w podwórku, gdzie ja chwilowo zamieszkiwałam, skorzystał z tego, że to podwórko dość puste i nieoświetlone, mówiąc: „Musisz mi tu ulec”. Roześmiałam się z tego, bo myślałam, że jest chyba czło-wiekiem, zrozumie mnie i zwolni, a on, przeciwnie, mówił, że muszę. Może byłoby wszystko dobrze, gdybym tu była meldowana. Zrobiłabym awanturę i tem uwolniłabym się od niego. Ale tak była trudna sprawa, zwłaszcza, że on wyjął nóż i syknął: „Albo mi bedziesz pozwolna, albo cie zaszlachtuję”.

Porwał mnie, jak szatan, ręce wykrecił w tył i zamknął mi usta swojemi.

Od tej pory zaczęły się dla mnie dni okrutne. Naza jutrz czułam się straszliwie, przez cały dzień nic nie jadłam, bo nie mogłam. Na trzeci dzień czułam się już lepiej. Myślałam, że mo-że mi przejdzie. Bałam się zwie-

rzyć komukolwiek z mojej tajemnicy.

Miałam narzeczonego, bardzo solidnego i przez to musiałam się z nim rozstać, bo widziałam na sobie wielką plamę i uważałam, że nie jestem już warta mieć go za męża. Sama sobie taka karę zadałam. Kara była aż nazbyt surowa, bo kochałam mojego narzeczonego całym sercem i duszą, ale rozstać się z nim musiałam. Czyż nie miałam racji? Czy powinna byłam z tym łotrem się spotykać, mając takiego solidnego narzeczonego? Coprawda, to była jego wina, bo był w wojsku.

Był bardzo szlachetny i idealny, dawał mi zupełną swobodę, ufając, że nie zgrzeszę, a ja z wiodłam jego zaufanie i teraz zato jedno spotkanie i zdrada ciernieć bede przez całe życie.

I teraz dopiero, drogi Redaktorze, przyznam się do rzeczy najstraszniejszej, bo któż może tak dobrze poradzić, jak Pan? Zwracam się do Pana, jak do ojca, bo nie mam zupełnie do kogo. Gdybym się przyznała do wszystkiego rodzinie, byłabym odrącona i wzgardzona, bo niema na świecie ludzi tak li-tościwych, jak Pan. Proszę mi więc powiedzieć, czy wogóle

warto być w takim stanie, jak ja. Bo otóż w dwa miesiące po tej randce poczułam objawy straszliwej choroby. Poszłam do Kasy Chorych i doktor stwierdził okropną chorobę. Skierowa no mnie do szpitala. Gdy się o tem dowiedziałam, chciałam sobie życie odebrać. Zabrakło mi wszelkiej odwagi. Zresztą, doktor mnie pocieszył, że się wylecze, ale to nieprawda — wzięłam już dwie kuracje, a znów czuję ból głowy. Nie wiem, co teraz robić, bo już nie mam Kasy Chorych. Co ja, nieszczęsna, teraz pocznę?

Nie wolno niedowierzać lekarzom. Przy obecnym stanie choroby ta już jest uleczałna. Dlaczego Pani przypuszcza, że ból głowy oznacza powrót tamtej choroby? Dla uniknięcia nieporozumień i rozproszenia wątpliwości, niech Pani się uda do bezpłatnej przychodni wenerologicznej przy urzędzie sanitarno-obyczajowym (na ul. Dan.łowiczowskiej). Poza tem zdaje się, że wznowiła działalność bezpłatna przychodnia przy ul. Hożej 7. Tu albo tam dopomoga Pani.

P. Bolek

zechce łaskawie podać adres. Mam już zgłoszenia dla Pana.

P. „Władkowi”.

Jak to czasem można zakochać się przez... telefon, opowiada nam p. „Władka”, który wypróbował na sobie ten wybitnie nowoczesny sposób miłości telefonicznej. Oddajmy mu głos, wza-

jemnie sam, którym zapoznał się przez tubkę ze swym „ideałem”.

„Poznałam telefonicznie ekspedjentkę Haneczkę, która wraz z koleżanką dzwoniły do mnie prawie codziennie. Kilka razy nawet umawiałam się z Haneczką, lecz nie miałam odwagi stawić się. Nasz romans telefoniczny trwał kilka miesięcy.

Pewnego razu, przechodząc wraz z moim wysokim kolegą Stachem (sam jestem niski) przed sklepem, w którym pracuje Haneczka, przyglądałam się jej zawzięcie. Zauważyła to, widocznie, bo dzwoniąc naza jutrz, zapytała: „Jak się nazywa ten mały?” Powiedziałam, że Karol (to moje imię).

Co teraz zrobić? Chciałabym zawrzeć osobistą znajomość z Hanusią, ale gdy się przekona, jaka jest rzeczywistość, może już nie będzie chciała wogóle nawet dzwonić. A ma taki piękny głosik... i jest taka urocza... Radź, zbawco młodych dusz!...

Tchórz z Pana, Panie Karolku i „Władczku” w jednej osobie. Skoro się Pan już umawiał, elementarna grzeczność nakazywała iść na spotkanie. Proszę poprosić o jeszcze jedno, iść i nie myśleć, jak tam będzie z imieniem. Trzeba pamiętać, że wogóle tylko odważnym szczęściem sprzyja. Nb. list Pański był prześlicznie uperfumowany! Aż miło było czytać! Pozdrowienia dla kol. Wiewiórskiej i Sądka oddałam. Otrzymałam

Sensacje na Jasnym Brzegu

(m. g.) Na Rivierze często bawili wybitni dostojnicy państwowi a nawet królowie. Nigdy jednak nie było takiego napływu królewskich gości jak w czasie ubiegłych świąt.

Dość powiedzieć, że na honorowej trybunie w Monte Carlo, książe Monaco, władca małej królestwa, gościł takie znaki tożsamości, jak króla Szwecji Gustawa, byłego króla Hiszpanji Alfonsa i księżniczkę Ingrid.

Ale już nazajutrz książe Monaco witał następcę duńskiego tronu księcia Fryderyka i „obywatela Bernadotte”. Ten ostatni, jak wiadomo, był następcą tronu szwedzkiego ale wskutek megalomanji został wydziedziczony. Bernadotte ożenił się z mieszkanką Berlina Eriką Patzek i z nią właśnie przybył do Cannes.

PAN Z TOLEDO I PIESEK AMERYKANKI

Rzecz prosta, że taki napływ znakomitości wywołał na całej Rivierze kolosalne zainteresowanie. Specjaliści, a właściwie specjalistki od plotkowania, mieli wdzięczny temat do gadania. Albowiem pobyt królewskich gości był połączony z jakimiś niatrymonjalnymi zamiarami a powtóre każdy radby coś konkretnego dowiedzieć się o szalonej decyzji następcy tronu szwedzkiego, który wolał zrzec się tronu byle tylko zdobyć upragniony obiekt swej miłości.

Książe Sigward, takie bowiem imię nosił następcę tronu szwedzkiego, przybył ze swą żoną autem bezpośrednio z Berlina i zamieszkał w skromnym apartamencie w Juan les Pins. Zameldował się jako Sigward Bernadotte z żoną. Jako zawód figuruje — reżyser filmowy.

Nazajutrz Bernadotte pojechał do Cannes, gdzie spotkał się z księżniczką Ingrid. Spotkał się również z królem Gustawem. Opowiadają, że było to pierwsze spotkanie Sigwarda od czasu pamiętnego małżeństwa z Patzek.

Najpopularniejszym bezsprzecznie na Rivierze jest jak zazwyczaj król Alfons. Tym razem zdegradowany monarcha zamieszkał w Nicei w hotelu Negresco. Były król nosi obecnie nazwisko księcia Toledo.

Codziennie po obiedzie wyjeżdża książe Toledo do Monte Carlo i spędza kilka godzin w kawiarni hotelu paryskiego.

Bogate amerykańki aż płyną ze wzruszenia na widok byłego króla Hiszpanji. Alfons nie zawiera jednak żadnych znajomości. Samotnie siedzi przy swym stoliku i popija cienką herbatę.

Zdarzyło się, że jedna z amerykańek postanowiła za wszelką cenę poznać Alfonsa. Miał jej w tym dopomóc... piesek. Któregoś

poobiedzia amerykańka urzawszy Alfonsa puściła pieska. Psina poślęta do byłego króla, wskoczyła na kolana i poczęła się łasić. Wywołało to szaloną wesołość. Po chwili piesek niezręcznie potracił szklankę z herbatą i płyn rozlał się na królewskie spodnie.

Z pomocą przybiegła służba, ale niestety spodnie były mokre i Alfons musiał je własnoręcznie obcierać jedwabną chusteczką. Amerykanka dopięła swego. Przybiegła do króla przepaszając go za wypadek i przy tej okazji nastąpiło upragnione poznanie.

W KASYNIE GRY

Były król hiszpański często spaceruje po ulicach Monte Carlo, ale nigdy nie zawitał do słynnego kasyna. Poprostu nie ma chęci albo pieniędzy.

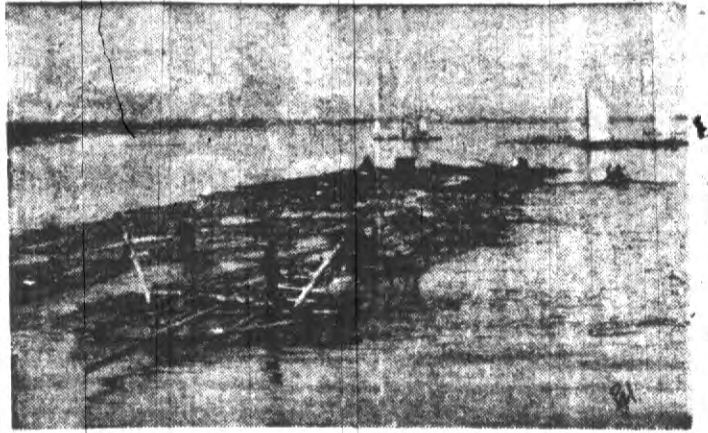
A w kasynie od pewnego czasu panuje ożywiony ruch. Jak wiadomo kasyno otwarte jest oficjal-

nie od 10-ej rano do 12-ej w nocy. Gra się jednak i dłużej i są jeszcze nalwni, którzy borykają się z losem pragnąc mu wydrzeć fortunę.

Swego czasu istniały specjalne formularze sprzedawane w najrozmaitszych sklepach, na podstawie których można było ułożyć specjalny system gry. Stanowiło to pewną trudność dla gracza, tem bardziej, że musiał przeprowadzać jakieś obliczenia, mogące łatwo przyprawić o zawrót głowy.

Ostatnio widocznie dla ułatwienia wyrzucania pieniędzy ukazywały się w sprzedaży specjalne automaty, które mają tę właściwość, że od razu ujawniają na jakie liczyby czy cyfry należy stawiać by wygrać. No i ludziska kupują automaty i przegrywają w dalszym ciągu podobno z większym jeszcze niż dotąd skutkiem.

Płyną tratwy po Wiśle



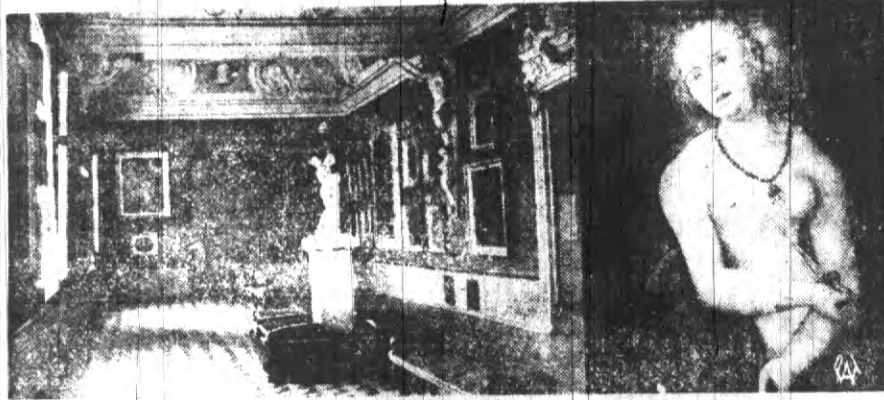
Koniec legendy o delfinach

Powszechnem jest mniemanie, iż delfiny należą do łagodnych stworzeń, co potwierdzali poeci i pisarze. Innego zdania są ryba-

cy, którzy na Adrijatyku staczają nieustanne walki z delfinami.

Delfiny, twierdzą oni, wyrządzają im niesłychane szkody, pożerając ryby, gdy w sieciach znajduje się kilka delfinów. Potowa złowionych ryb zostaje przez nie pożarta i rybak traci napróżno czas. Ostremi zębami przegrzyzają często delfiny sieć i, wyrządzając większą szkodę, zrywają potem, pozostawiając rybakom porwaną sieć, z której uciekły wszystkie złowione ryby.

To też rybacy polują przy pomocy harpuna na delfiny i to jest bezlitośnie. Ale niezawsze udaje się wciągnąć tradycyjnego harpuna delfina do łodzi; rzucić się on wściekle i pierzadko udaje mu się przegryźć line i zniknąć z tkwiącym w jego boku harpunem.



NOWE SALE MUZEALNE W WILANOWIE

Wczoraj w obecności p. ministra W. R. i O. P. i licznych przedstawicieli świata artystycznego odbyło się w Wilanowie otwarcie nowo urządzonej galerji obrazów i dalszych sal muzealnych w pałacu Wilanowskim. Na zdjęciu połączony ogólny widok jednej z nowotworzonych sal (na lewo) oraz jeden z cenniejszych obiektów galerji: obraz Craancha (na prawo).

Lekarz domowy dla wszystkich

Niedomagania organizacyjne pomocy lekarskiej w naszych ubezpieczalniach są powszechnie znane. Za dużo formalności, za dużo biurokratyzmu!

Najwidoczniej zdają sobie z tego sprawę również władze kierownicze ubezpieczalni, skoro w oficjalnym organie instytucji ubezpieczeń społecznych („Przebieg ubezpiecz. społ.” nr. 4-ty z b. m.) zamieszczono na naczelnym miejscu obszerny artykuł wiceprzewodzącego Izby Ubezpieczeń Społecznych, p. dr. H. Wilczyńskiego o racjonalnej organizacji pomocy lekarskiej. Pomocy szybkiej i najbardziej skutecznej, jaka dawałyby się urzędowo w ramach ustawy z dn. 28.III.1933 roku.

Lekarze ubezpieczalni powin-

ni mieć swoje tereny pracy, t. j. pewną ilość ubezpieczonych, którym opiekują się stale. Stąd nazwa „lekarza domowego”, który leczą ubezpieczonych, niezależnie od lekarzy - specjalistów.

Pierwszy warunek naprawy w tej dziedzinie — to inny, niż dotychczas stosunek do „papierków” i wszelkiego rodzaju formalności. Czytamy oto:

„Lekarz domowy nie może ubezpieczonemu odmówić pomocy, jeśli się on wykaże książeczką, pismem pracodawcy, pokwitowaniem P. K. O. za składkę, poświadczeniem administratora (czy dozorcę) domu o należeniu do rodziny ubezpieczonego i t. p. wiarygodnych pism lub oświadczeń, w razach zaś nagłych — i bez powyższych stwierdzeń, lecz na zapewnienie ubezpieczonego lub jego otoczenia. Po okazaniu nagłej pomocy, lekarz donosi o niej ubezpieczalni, a ta dokonywa kontroli uprawnień, w razie zaś nadużycia postępuje właściwie. Żadne formalności biurowe nie mogą przeszkodzić w natychmiastowem leczeniu ubezpieczonego.

Na tę sprawę kładę nacisk, gdyż co moment słyszy się o gorszonych faktach odraczania szybkiej pomocy koniecznej dlatego, że „zapomniano książeczkę”, lub że „biuro po trzeciej nie urzęduje”, lub „że legitymacja jeszcze nie podpisana” i t. p.

Stare gazety

knurze od 30 klg. Oferty dla okaziciela losu 161346. Postę-Resztante Warszawa: Ceny rozumieja się wraz z dostarczeniem do Warszawy.

Między lekarza a ubezpieczalnię nie mogą wchodzić pojęciowe dziwolągi w stosunku do choroby, jak godzina, numer, punkt, gdy chodzi o leczenie i wynagrodzenie. Od godziny można płać dyżury pielęgniarskie, numerki można zaprowadzać przed drzwiami panoptikum, a punkty — na liczniku bilardowym, lecz w żadnym razie w lecznictwie poważnem!”

Mądre słowa! Skoro padły z tej strony, to widać, że sprawa już doskonale dojrzała do racjonalnej reformy.

Druga reforma — pod hasłem „lekarza dla chorego”, a nie odwrotnie:

„Lekarz domowy” łącznie z Inspektorem Pracy czuwa nad higieną i bezpieczeństwem pracy w miejscach zatrudnienia na swoim terenie lub swych ubezpieczonych, ponadto przeprowadza także szczepienia zapobiegawcze i inne czynności, mające na celu podniesienie zdrowotności i kultury sanitarnej. Winien też co najmniej raz na dwa lata zbadać (lub wezwać do zbadania) każdego ubezpieczonego (członków rodziny), choćby ten czuł się zdrowy.”

Wreszcie — sprawa odpowiedzialności lekarza domowego!

„Lekarz ulega zwolnieniu ze stanowiska w razie częstych uzasadnionych zażaleń pacjentów!”

P. dr. H. Wilczyński stawia szereg innych jeszcze postulatów, mających na celu uzdrowienie wysoce nienormalnych stosunków w tej dziedzinie.

Cwierć milion robotników obcokrajowców

Jak wynika z danych statystycznych prefektury Sekwany fabryki i warsztaty paryskie zatrudniają 233.208 obcokrajowców. Liczba bezrobotnych w Paryżu dochodzi do 180.000, co skłania część prasy do wysunięcia żądania, aby rząd stosował ostrzejszą kontrolę nad ściślem wykonywaniem przepisów o zatrudnianiu obcokrajowców przez przedsiębiorców.

Jak długo żyją zwierzęta

Jak wiadomo, w świecie zwierzęcym najkrócej żyją zwierzęta mięsożerne. To też ostatnio uznany został za fenomen kot, który zdechł po 22. latach i pies, który żył 28 lat.

Trawożerne konie żyją znacznie dłużej, najdłuższy wiek osiągnął koń z okolic Limoges, który zdechł po 50 latach życia. Rekord jego pobit pewien osioł, który przeżył 106 lat. I ten rekord należy do Ameryki, osioł pochodził bowiem z Cranarty.

Sprawiedliwość na Wschodzie

Do Mekki, świętego miasta mużłmanów, napływają stale tłumy pobożnych pielgrzymów.

Zdarzyło się, iż miejscowy rzemieślnik, kryjąc się w tłumie, skradł jednemu z pielgrzymów sakiewkę. Przyłapano go wkrótce i znaleziono przy nim skradzione pieniądze.

Zaprowadzono winowajcę do sądu i tu, w obecności tłumnie zebranych pielgrzymów, sędzia ogłosił wyrok: Uciąć złodziejowi prawą rękę i przybić ją do szupa na placu, jako ostrzeżenie dla wszystkich pobratymców z cechu środzijskiego.



LITERA PRAWA

Te trzy piękne okazy skradzione pewnemu hodowcy drobiu z pod Los Angeles przewędrowały do sądu jako „dowody rzeczowe”. Widać z jakim zainteresowaniem i przebiegłością odnoszą się do swojej sprawy, pilnie studiując kodeks.

Zdemaskowanie defraudanta szukającego dolarów w listach amerykańskich

W tych dniach w rzeczce obok Raczek, pow. augustowskiego znaleziono 67 sztuk listów zwykłych (nie poleconych) przysłanych z Ameryki do rozmaitych adresatów w Grodnie. Zgodnie z przeznaczeniem listy winne były przejść przez Urząd Pocztowy Grodno 2 i tu rozniezione przez poczyłtów adresatom. Niestety w drodze listy ginęły.

Naskutek otrzymanych wiadomości o nadużyciach naczelnik Urzędu Poczty nr. 2 powia-

domił wydział śledczy policji w Grodnie.

Energiczne dochodzenia doprowadziły do rewelacyjnych wyników. Podejrzenia skierowane na woźnego Poczty Jana

Malanowicza okazały się słusznymi. Malanowicz w krytycznym dniu pełnił służbę konwoju pocztowego na linii Raczek—Suwałki, zaś na linii Grodno—Suwałki pełnił służbę przy am-

bulansie nr. 294 wspólnie z ekspedjentem Antonim Skorobohatym.

W czasie dochodzenia prowadzonego w Grodnie przeprowadzono rewizję u obu podejrzanych oraz u żony Malanowicza Anny przy ul. Jasińskiego 14. Pod pierśiami u Malanowicza znaleziono ukryte 13 dolarów, które zakwestjonowano. Na podstawie tych danych woźnego aresztowano. Do pełnienia nadużyć przyznał się. Sprawę skierowano do Sądu.

Zamiast nart kajaki

Dowiadujemy się, że mające się odbyć dzisiaj zawody narciarskie w Wilnie zostały odwołane. Przyczyna oczywiście zupełnie zrozumiała. Dwudniowy

deszcz zmył kompletnie cienką powłokę śniegu, tak, że o jakichkolwiek zawodach narciarskich nie mogło być mowy.

Jest to jedyna od niepamiętnych czasów zima, podczas której nie było żadnej możliwości wykorzystania sezonu narciarskiego.

Nie bacząc na ogólnie kiepskie warunki śnieżne, grodzieńska drużyna narciarska, wyruszyła przed paru dniami, nie przeczuwając rozczarowania.

Trzy słowa pamiętać
WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK
IBERSKIEGO
Grodno, Dominikańska 29
Bogaty wybór nowości

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Walne Zebranie Legii Inwalidów

Dzisiaj w Grodnie przy ul. Jagiellońskiej 12 o godz. 13 ej odbędzie się doroczne walne zgromadzenie członków Kompanii Legii Inwalidów Wojen. WP. im. Gen. J. Sowińskiego w Grodnie.

Zarząd wzywa wszystkich Kolegów którzy z jakichkolwiek bądź względów nie otrzymali zawiadomień—o liczne przybycie na zebranie.

Zarząd.

Haniebny czyn matki

Na ogrodach przy ul. Łowickiej (pomiędzy ul. Łososiańska a Młynarską) zostały znalezione zwłoki dwumiesięcznego dziecka, płci męskiej w stanie kompletnego rozkładu.

Policja ustaliła, że zwłoki wydobyto z kloaki w czasie prac

asenizacyjnych i przez tabory zostały wywiezione na pole.

Nawiasem dodamy, że przy tej sposobności zostało policyjnie stwierdzone nawożenie kalu w miejscach zamieszkałych, o czym niejednokrotnie pisaaliśmy.

Dogorywająca ofiara bójk

Onegdaj do Szpitala Miejskiego dostarczono Taurzaka Zygmunta fornala z maj. Białobłoty, pow. augustowskiego, który przed dwoma tygodniami w czasie bójk został uderzony łepem narzędziem w głowę.

Obecnie po dokonaniu operacji chorego znajduje się w stanie nieprzytomnym, dlatego nie może nawet wskazać bliższych okoliczności i sprawców zranienia.

Uwziął się na cnotę niewieścłą

Mieszkanca wsi Kozły, gm. Indu a Pietrewiczowa Antonina poskarżyła się policji, że mieszkaniec tejże wsi Szypica Serafin usiłował ją zgwałcić.

Na dodatek drań groził że o ile zamelduje policji to ją zabije. Mężna niewiasta nie ulekała

się groźby i o wszystkim powiadomiła policję.

Pomimo, że od tego czasu upłynęło okragło 24 godziny jakoś Pietrewiczowa żyje, a z Szypicą jest niewyraźnie, gdy dostał się w ręce policji.

Nałóg ją zgubił

Do restauracji Rajtnera w Kazimierza przy ul. Łososiańskiej przybyła niejaka Sobolewska Stefania, bez stałego miejsca zamieszkania i bez grosza przy duszy. Pomimo to wypita służbowy, później pół, trochę zakąsiła a płacić niema czem. Restaurator nie darował, powia-

domił policję. Okazało się, że niewiasta ta poszukują władze sądowe w Białymstoku za nieco większe przestępstwa, niż na ciąganie Rajtnera na 1 zł 30 gr.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

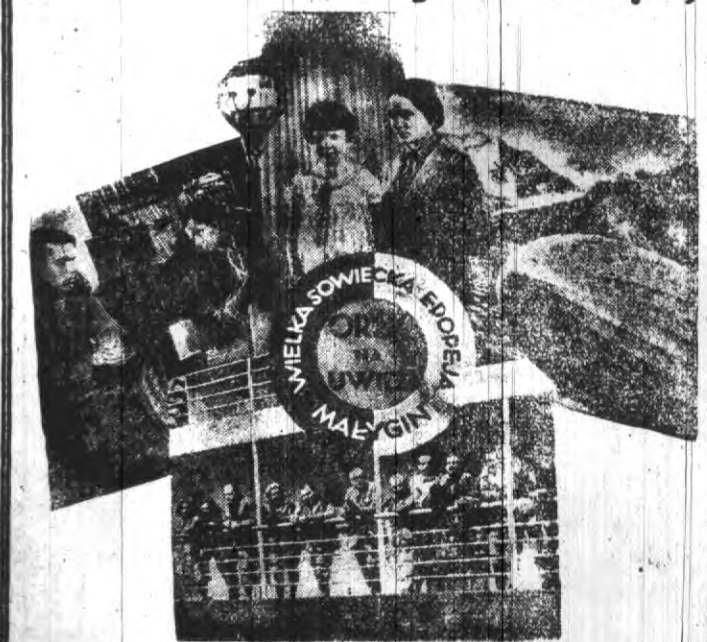
Dzisiaj popołudniowe przedstawienie arcywesołej komedji p. t. „Buster nawarzył piwa”
Pocz. od godz. 12 ej popoł.
Wstęp 20 gr.

Wielka wyprzedaż poinwentarzowa TOWARÓW ZIMOWYCH
po cenach ściśle fabrycznych
B. CECHAŃSKI i S-WE Dominikańska 14
róg ul. Magistrackiej
Duży wybór kompletów narciarskich, skarpet, rękawiczek.

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 50 gr.
Dominikań. 26

Potężne arcydzieło słynnej wytwórni „Sowkina” w Moskwie, przedstawiające w sposób realistyczny straszne pełne poświęcenia przeżycia uczestników trzech wielkich głośnych na cały świat wypraw polarnych p. t.

„MAŁYGIN” (Orły na uwieżi)



Film mówiony i śpiewany w języku rosyjskim
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

Dzisiaj w Teatrze Żołnierskim!

Zespół amatorski pod kier. A. Dolińskiego odegra w sali Domu Żołnierza „Miłostki uląskie” wodewil stylowy z ub. stulecia i „Piechury na kwatery” obrazek z życia żołnierskiego w 2-ch akt.

Bilety w cenie od 25 do 75 gr. do nabycia w kasie teatru od godz. 17-ej.

Początek o godz. 20-ej.
Dochód przeznaczony na Zw. Sirzelecki.

Cafe Grodno wie, że przybory biurowe, kancelaryjne sprzedaje najtaniej **IBERSKI** Księgarnia i skład materiałów piśmieni. — Dominikańska 29

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4 popoł. świetna sztuka L. Verneulle'a „Fotel 47”.

W niedzielę o godz. 8 min. 15 wiecz. „Pocalunek przed lu strem”.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
D Z I S

Najpotężniejszy superfilm reżyserji Cecila B. De Mille'a

Bezbożne dziewczę

W rol. gł.: L. Basquette, M. Prevost i G. Duryea

Nadprogram komedja

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵ Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj najpotężniejszy twór techniki i geniusza ludzkiego Dramat angielskiego oficera z „Intelligence Service”, który w czasie wielkiej wojny dokonyuje na niemieckim terytorjum bohaterskich czynów wywiadowczych

„PLAN 0”

ANONSI „Śmiech w piekle” ANONSI

List do Redakcji

Od p. Stanisława Ziemaka otrzymaliśmy list następującej treści:

„Mam zaszczyt prosić o umieszczenie na łamach „Ost. Wiad. Grodz.” następującego mojego oświadczenia:

— W niedzielnym numerze „Dziennika Kresowego” (z 18bm.) ukazał się w „Wolnej Trybunie” artykuł p. t. „Wrażenia fotelu Nr 35 z Fotelu Nr 47” podpisany literą P. W artykule tym autor, nie podzielać moich spstrzeżeń w recenzji z komedji Verneulle'a „Fotel 47”, dużo miejsca poświęca osobistym pod moim adresem wyliczkom, nie wspólnego z treścią sztuki niemającym.

19 b.m. — po napisaniu artykułu p. t. „Spór o Fotel 47” wyraziłem wobec p. red. Korulskiego swój żal, że artykuł z uszczypliwościami w stosunku do mnie umieścił pod pseudonimem wtenczas, kiedy autor w swoich rozważaniach wymienia moje nazwisko. Zaznaczyłem, że to znaczenie osłabia moje możliwości polemizowania z oponentem i że — z uwagi na dwie rozmowy jakie prowadziłem na temat sztuki Verneulle'a z p. O. Butkiewiczem — i tak domyślam się, że jest on autorem artykułu. Z tej racji — powiedziałem p. red. Korulskiemu — polemizując z artykułem p. Butkiewicza będę wymieniał jego nazwisko, bo tylko w tej płaszczyźnie będę mieć z nim równe prawa.

P. red. Korulski ani jednym słowem moim przypuszczeniem nie zaprzeczył, a na moją prośbę, ażeby w imię lojalności, z artykułu mojego nazwiska p. Butkiewicza nie usuwał — odrzekł, że polemika będzie stanowila dobrą reklamę dla sztuki.

Kiedy 20 bm. udałem się do redakcji „Dz. Kr.” w celu sprawdzenia korekty artykułu „Spór o Fotel 47”, zastałem przy jej przeprowadzeniu panią redaktorkę Jadwigę Korulską. Dostrzegłszy, że nazwisko p. Butkiewicza zostało z artykułu mojego wykreślone, zaprotestowałem przeciwko temu. Pani Korulska przekonywała mnie, że jest dla redakcji pisma niemożliwym wymienianie nazwiska autora artykułu przyjętego z pseudonimem i że uważa artykuł podpisany literą P. za wybitnie rzeczowy; w końcu rozmowy naszej dodała żartobliwie, że myślę się podejrzywając p. Butkiewicza o autorstwo.

Z rozmowy tej nabrałem przekonania, że pani redaktorka Korulska przyrzekała p. Butkiewiczowi nieujawnianie jego nazwiska i że jedynie dlatego usunęła je z treści mojej polemiki.

Przy ostatecznej rewizji odpowiedzi mojej p. t. „Spór o Fotel 47” umieściłem w jej zakończeniu nazwisko p. Butkiewicza — wciąż uważając go za swego oponenta. Stało się to powodem zupełnego, niepozobawionego sensacji wyjaśnienia sprawy.

Obecnie bowiem zostało ustalone (z nadaniem mi prawa publicznego ujawnienia tego), że autorką artykułu, naszpikowanego uszczypliwościami pod moim adresem, jest sama pani Jadwiga Korulska — redaktorka „Dziennika Kresowego”.

W tych warunkach poczuwam się do obowiązku przeprosić p. O. Butkiewicza za słowa skierowane w mojej polemice p. t. „Spór o Fotel 47” pod jego adresem — słowa, które p. Butkiewicz mógł się uczuć dotkniętym”.

(—) Stanisław Ziemak

Grodno, dn. 22 lutego 1934 r.